

Maria Jędral



**KWIAT
SUKCESU**

Maria Jędral
„Kwiat sukcesu”

Copyright © by Maria Jędral, 2015
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Robert Rumak
Korekta: Paweł Markowski
Ilustracje na okładce: @ hanabunta; spline_x; E – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-390-7

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

To miał być jej największy
i główny cel życiowy...

Spis rozdziałów

Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	66
Rozdział trzeci	136

Rozdział pierwszy

Trzasnęła drzwiami i szybkim krokiem opuściła gabinet profesora Gibsona, Dyrektora Instytutu Naukowego, udając się prosto do laboratorium, gdzie pracował jej zespół.

– Nie dostaliśmy zgody na dalsze badania – zdenerwowanym i rozżalonym głosem powiedziała Elizabeth do kolegów.

– Dlaczego, wyniki naszej pracy są pozytywne, oceny również – ze zdziwieniem odpowiedziała Katy.

– Profesor uważa, że to, co mamy, to za mało. Instytut nie sfinansuje dalszych badań. Tyle pracy, tyle przygotowanych materiałów, zupełnie nie rozumiem, dlaczego! Musimy zdobyć więcej dowodów, musimy przekonać profesora. Bierzmy się do pracy! – stanowczo oznajmiła Elizabeth.

Męcząca, długa rozmowa z profesorem Gibsonem jeszcze bardziej wzmocniła jej motywację do osiągnięcia celu.

Jakiś czas temu grupa odkrywców z Australii przesłała do Instytutu Naukowego w Anglii szczątki obumarłej, niezidentyfikowanej rośliny odnalezionej w dolnej, bardzo chłodnej i wilgotnej części jednej z jaskiń.

Zainterесował ich przede wszystkim kolor i grubość zewnętrznych części.

Odkrycie to trafiło w ręce Elizabeth, która razem ze swoim zespołem od razu przystąpiła do odpowiednich czynności.

Podczas badań okazało się, że są to szczątki łądygi nieznaney rośliny. Były koloru złotego, a zewnętrzna część, która powinna być pokryta skórką, była twardym pancerzem.

Komórki skórki zazwyczaj wytwarzają włoski, które pełnią funkcję ochronne, a tu ochroną był ten pancerz. Pod nim znajdowała się, jak w każdej roślinie, tkanka miękiszowa, lecz ona nasączona była śluzem, wszystko wypełniał śluz.

Elizabeth pobrała próbki śluzu i zaczęła go badać.

Wyniki jej pracy były bardzo obiecujące. Po zrobieniu testów na myszach, które zakończyły się sukcesem, Elizabeth ogłosiła, że dzięki tej roślinie są w stanie opracować maść, która będzie skuteczna w leczeniu poważnych chorób skóry u człowieka.

Z testów wynika, że po posmarowaniu tą maścią, błyskawicznie powstaje proces gojenia się ran. Zaczynają zanikać pęcherze, które popękały, nadżerki czy inne rany.

W dzisiejszych czasach rany na skórze w wyniku pęcherzycy goją się od miesięcy do nawet kilku lat. Właściwie medycyna jest bezsilna, nie potrafi ukoić bólu, z jakim stykają się chorzy pacjenci.

Straszliwie cierpią, a lekarze nic nie mogą zrobić. Nie są w stanie im pomóc, tak jak oni by tego chcieli. Muszą mieć zapewnioną specjalistyczną opiekę, a większości pacjentów nie stać jest na leczenie i rehabilitację ze względów finansowych. Ciało chorych to jedna wielka, nigdy niezagojona rana.

Dlatego Elizabeth razem ze swoim zespołem biologów chcą wykorzystać każdą szansę, żeby pomóc takim ludziom.

Poznali się jeszcze w szkole. Od zawsze fascynowała ich nauka przyrodnicza, zajmująca się badaniem życia i badaniem

organizmów żywych. Dzięki takim samym zainteresowaniom zbliżyli się do siebie, a później zostali przyjaciółmi. Tworzyli zgraną, nierozłączną paczkę.

Niektórzy, oprócz tego, że biologia była ich pasją, mieli niezbyt bezpieczne hobby.

Edward interesował się pojedynczymi związkami chemicznymi, które mają zdolność do wybuchu. Robił eksperymenty i konstruował niewielkie ładunki wybuchowe.

Chciał opracować bezpieczniejszy, który przyda się w górnictwie.

I pewnego dnia, bardzo podekscytowany, zaprosił wszystkich na swój pokaz eksperymentalny na boisko szkolne niedaleko uniwersytetu, w godzinach popołudniowych, kiedy szkoła była już zamknięta.

Na krótko przystrzyżonej, zielonej trawie, rozłożył koc i postawił na nim olbrzymi słomiany kosz ze smakołykami, po czym powiedział, żeby każdy wygodnie sobie usiadł. Gdy wszyscy już usadowili się na miejscach i z niecierpliwością czekali na tak wielkie i ważne wydarzenie w życiu ich kolegi, zauważyli, że Edward oddala się od nich jakieś kilkanaście metrów. Podeszedł do bramki, która zresztą niedawno została solidnie wyremontowana. Wykopał pod nią dołek, włożył przygotowany ładunek, wcisnął guziczek, przysypał ziemią, przybiegł zadowolony do wszystkich i z radością krzyknął:

– Patrzcie!

Za jakiś czas ta radość ustała, mina, jaką miał wcześniej odkręciła się w drugą stronę. Był zawiedziony, bo coś mu nie wyszło. Niestety nie doszło do długo oczekiwanego wybuchu.

Elizabeth z Katy zaczęły go pocieszać, więc ta złość zaraz mu przeszła i buźka znów zaczęła się śmiać.

Usiedli razem, rozmawiali i z radością zajadali przysmaki, jakie przygotował Edward. Tak bardzo byli zajęci sobą, że całkiem zapomnieli, po co w ogóle tam przyszli.

Gdy zrobiło się chłodno, pozbierali wszystkie rzeczy i udali się w kierunku wyjścia do bramy głównej. A tu jak coś walnęło, huk był tak wielki, jakby budynek się walił. Błysk rozświetlił boisko i wtedy zobaczyli, jak przelatywała nad ich głowami bramka, zawisając na wysokim, rozłożystym drzewie obok siatki ogrodzeniowej.

Był to większy wybuch, niż Edward planował, więc od razu zdał sobie sprawę, że taki brak kontroli mógł skończyć się nieco gorzej i od tamtej pory zaczął zbierać znaczki przyrodnicze, a zainteresowanie wybuchami odstawił na bok.

W czasie studiów pracował jako wolontariusz w pobliskim szpitalu. Miał doskonały kontakt z pacjentami. Chętnie prosili go o pomoc, a on z przyjemnością im pomagał. Słuchali go, gdy opowiadał różne śmieszne historie, gdy czytał książki, gdy przeglądał z nimi prasę. Pacjenci byli zadowoleni i czuli się bezpiecznie w jego obecności. Dawał im to, czego potrzebowali.

Gdy byli jeszcze w szkole, Katy poznała pewnego przystojniaka, który właściwie nie zrobił na nikim dobrego wrażenia. Z początku ich związek nie należał do stabilnych. Ciągle kłócili się, rozstawali i wracali do siebie i tak w kółko. To łzy, to radość, to znowu ogromny bukiet róż, spod którego było słyhać tylko głos – kochanie wybacz – ponieważ był tak wielki, że jak przystojniak stał z nim przed nią, to już nic nie

było widać. No, ale ona coś w nim widziała i ciągle wybaczała mu nietaktowne zachowania. W końcu ich miłość nabrała mocy, oni odpowiedniego wieku i Katy wyszła za mąż. Teraz jest szczęśliwą blond mamą przeuroczych dziewczynek i do tego wspaniałym naukowcem.

John zaś, gdy był jeszcze w szkole podstawowej, otrzymał od rodziców na swoje urodziny mikroskop. Prosił ich bardzo, aż w końcu otrzymał prezent pięknie zapakowany, w kolorowym pudełku z olbrzymią kokardą. To był najcudowniejszy prezent w jego życiu. Rodzice jeszcze wtedy nie zdawali sobie sprawy z tego, że fascynacja biologią nigdy się nie skończy.

Elizabeth miała podobne zainteresowania, podobny tok myślenia, podobne cele. W szkole osiągała znakomite wyniki, zdobywała nagrody i wyróżnienia. Biologia zawsze była jej pasją.

Mieszkali niedaleko siebie i dosyć często spotykali się. Razem zbierali materiały do obserwacji i do badań, robili notatki potem omawiali je i oceniali.

John traktował Elizabeth jak siostrę, podobnie też myślała ona.

Po studiach John ożenił się z panną, którą poznał w bibliotece uniwersyteckiej, ale małżeństwo to nie trwało długo. Rozwiedli się, a John oddał się całkowicie swojej pracy.

Był wysokim, krótko ostrzyżonym brunetem. Przystojnym i eleganckim, zawsze z poczuciem humoru.

Elizabeth była szefową zespołu naukowego. Pracę stawiała zawsze na pierwszym miejscu. Całkowicie ją pochłaniała. Była stanowcza, uparta i bardzo wymagająca. Wierzyła, że dzięki swojej pracy pomoże chorym ludziom. Cudownie piękna,

wysoka szatynka z długimi zadbanymi włosami, z poważną miną, potrafiła być czasami miła. Nigdy nie wyszła za mąż, choć każdy się dziwił, że taka osoba nie ma przy swoim boku partnera, który wspierałby ją w każdych sytuacjach. Ponieważ to była jej prywatna sprawa, nikt nie ośmielił się wypytywać jej albo pouczać.

Po wielu miesiącach Elizabeth otrzymała kolejny fragment łodygi zagadkowej rośliny. Jonatan, jeden z odkrywców australijskich, dołączył list, w którym opisuje, iż fragment znaleźli w tej samej jaskini, co poprzednio.

Jaskinia ta wydała im się interesująca, więc zabawili w niej nieco dłużej. Okazało się, że kilkadziesiąt metrów w głąb, idąc przez skalny, cuchnący korytarz, ukryte są jakieś jeszcze niezbadane pomieszczenia.

„Krew w żyłach mroziła się, gdy byliśmy wewnątrz „opisywał, ale zaciekawienie i chęć zbadania tego niesamowitego i zarazem przerażającego miejsca przeważała.

Dziwny, nietypowy zapach i ciągnąca się ciecz po skalnych skałach, wywołały w nich alergię. Więc niemożliwe było przebywanie tam dłużej. Postanowili, że wrócą z odpowiednim sprzętem, żeby kontynuować odkrycia.

Wszyscy w głębokim skupieniu słuchali, gdy Elizabeth czytała list, potem uważnie obejrzelі całą dokumentację i zdjęcia z wyprawy Jonatana i jego kolegów. Zaczęli zastanawiać się, czy ich roślina w ogóle może funkcjonować w takich warunkach. Może przystosowała się? Dlaczego tak ciężko ją odszukać? Może muszą szukać gdzie indziej? Może w ogóle tam nie rośnie?

Przychodziły im tylko pytania do głowy, na które nie mieli odpowiedzi.

– Dobrze kochani, zabierajmy się do pracy. Proszę przygotować materiał do badań – zdecydowanie powiedziała Elizabeth.

Cały zespół był mocno zmotywowany do pracy. Badając ten fragment, mieli również nadzieję, że otrzymają wskazówki o jej występowaniu lub pochodzeniu.

Pracowali intensywnie bez przerwy, odżywiając się przy stanowiskach, nie odrywając się od pracy. Po jakimś czasie zmęczenie zaczęło im doskwierać, ale uzbroili się w cierpliwość i wytrwałość. Bardzo zależało im na konkretnych, mocnych dowodach, żeby przekonać profesora Gibsona.

Byli pewni, że wszystko, co robią, robią dla dobra sprawy.

W końcu, po długich zmaganiach z obiektem biologicznym badania zakończono. Cały zespół, który spisał się na medal, może wybrać się na już długo oczekiwany odpoczynek.

Oczywiście badania zakończyły się sukcesem, ale i wielkim znakiem zapytania, ponieważ nie udało się biologom wyjaśnić pewnych tez.

Pod mikroskopem dostrzegli, że tkanka jest unerwiona i umięśniona, komórki posiadały zdolności kurczenia się, wykryli też substancję chemiczną. Naukowcy podczas doświadczenia obserwowali jak włókna częściami odrywały się od całości i atakowały innego osobnika, dążąc do uśmiercenia go, po czym wracały na swoje miejsce. W tym przypadku włókna pozbawiły życia muchę.

Roślina ta naprawdę żyła i co najciekawsze potrafiła się zregenerować, prawdopodobnie w całości, lecz tylko wtedy, gdy korzeń był w ziemi. Żeby to dokładnie zbadać, naukowcy potrzebowaliby cały egzemplarz albo korzeń.

- Niewiarygodnie zagadkowa roślina – powiedział John.
- Nigdy czegoś takiego nie widziałem – dodał Edward.

Wszyscy nie dowierzali w to, co widzieli i w to, co badali. Nie spodziewali się takich wyników. W tym wypadku koniecznością było odszukanie roślinki do dalszych badań. – Nie będę zgłaszała tego profesorowi Gibsonowi, ponieważ wtedy upadnie nadzieja na nasz wyjazd do Australii. Więc, przedstawię mu wszystkie materiały, notatki, analizy, dowody, fakty, zdjęcia i wszystko, co będzie potrzebował, że nasza roślina leczy i przekonam go, żeby sfinansował naszą wyprawę w poszukiwaniu jej – ogłosiła Elizabeth.

Zespół Elizabeth był dumny ze swoich osiągnięć. Teraz mieli już szczegółowe wyniki testów przeprowadzanych na myszach. Opracowali skład maści i chyba już nic nie powinno stać im na przeszkodzie, żeby profesor w końcu się zgodził.

Następnego dnia cały wydział w instytucie dowiedział się o powodzeniu w badaniach. Mimo, że profesor jeszcze nie wypowiedział się na ten temat, wszyscy wokół przychodzili do laboratorium z gratulacjami. Na całym piętrze panowała miła atmosfera. Wszyscy cieszyli się, klaskali i życzyli im powodzenia w osiągnięciu celu.

Gdy ustały trochę emocje, Elizabeth została poproszona do sali konferencyjnej. Czekał już na nią profesor Gibson wraz z całym zarządem. Gdy tam weszła, poczuła jak strach zaciśka jej gardło. Popatrzyła na tych osobników w garniturkach z minami jakby coś się stało i nie mogła wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Była mocno zdenerwowana. Po chwili usłyszała, jak ktoś powiedział – słuchamy. To była jedyna szansa. Bardzo jej zależało, więc wzięła się w garść, otrząsnęła, poprawiła

włosy i zaczęła mówić. Członkowie zarządu zadawali mnóstwo pytań i przeglądali całą dokumentację, którą przyniosła ze sobą Elizabeth. Kręcili głowami, rozmawiali między sobą, porównywali wyniki badań z wcześniejszymi. Kiedy dali jej znów możliwość, to mówiła bez ustanku i nikt jej nie przerywał, a oni, z lekkim uśmiechem na twarzy, wpatrywali się w nią i uważnie słuchali. Przekonywała, że maść, którą opracowali pomoże ludziom cierpiącym, że koniecznością jest odnalezienie tej cudownej rośliny, by mogła dokończyć swoją pracę. W pewnej chwili profesor Gibson poprosił Elizabeth, żeby wyszła z sali i poczekała na korytarzu, aż ją poproszą.

Wyszła i usiadła na krześle. Za chwilę wstała, zaczęła chodzić w jedną, to w drugą stronę. Denerwowała się, serce waliło jej tak głośno, że aż je sama słyszała, ręce zaczęły jej drżeć.

– Co tak długo? – burknęła trzęsącym się głosem.

Po dwóch godzinach poproszono ją z powrotem. Weszła powolnym krokiem, rozglądając się niepewnie. Po powrocie zarząd oznajmił, że badania te powinny być kontynuowane i otrzymuje na to pozwolenie i zgodę. Do tego zostanie sfinansowana wyprawa do Australii w celu zidentyfikowania nieznanego gatunku rośliny. Wyjazd miał nastąpić za miesiąc i kazali już zacząć przygotowania.

– Ja i mój zespół biologów pragniemy z całego serca podziękować państwu za docenienie naszego wysiłku. Jeszcze raz, bardzo dziękuję – powiedziała Elizabeth już rozluźniona i zadowolona, po czym opuściła salę konferencyjną.

Po ogłoszeniu wspaniałej wiadomości swoim kolegom wszyscy udali się na kieliszek szampana do kawiarenki na pierwszym piętrze. Omówili sprawy związane z wyprawą.

Wszystko ustalili i zaczęli się dokładnie przygotowywać. Nie mogli przeoczyć nawet najmniejszego szczegółu, ponieważ zdawali sobie sprawę, że wyprawa ta może być niebezpieczna, ponieważ Australia oprócz tego, że to ciekawy, piękny kraj, jest nieprzewidywalna. I jeszcze ten list od Jonatana, który dał im dużo do myślenia.

Dokładnie za miesiąc, jak to było ustalone, z samego rana cały zespół naukowców z ogromną ilością bagażu i sprzętu ulokował się w końcu w samolocie. Niestety trochę to trwało zanim usiedli w wygodnych fotelach, bo razem z obsługą lotniska układali walizy w luku bagażowym. Musieli zwrócić szczególną uwagę jak są układane, bo specjalistyczny sprzęt, który mieli ze sobą był bardzo drogi i niezbędny do prowadzenia badań naukowych.

Po chwili poczuli jak samolot unosi się w górę, co bardzo poprawiło im humor, lecz Katy siedziała z taką jakąś wystraszoną miną. Elizabeth wzięła ją za rękę i zaraz stała się psychologiem, ponieważ Katy tak drżała, że aż podskakiwała w fotelu. Niewiarygodne było to, że udało jej się na tyle uspokoić ją, że po chwili z zaciekawieniem patrzyła przez okno, podziwiając cudowny widok.

Na lotnisku w Sydney czekał już na naukowców autokar wynajęty przez instytut z Anglii, żeby zawieźć ich do hotelu, gdzie mieli wcześniej zarezerwowane miejsca. Mieszkali w apartamencie z pięknym widokiem na ocean. Po długiej, męczącej podróży samolotem, postanowili odpocząć, a że była to już właściwie noc, skoczyli do dużych, wygodnych łóżek z białą, jedwabną pościelą. Ułożyli się wygodnie i szybko zasnęli.

Następnego dnia wszyscy udali się na piaszczystą, złościstą plażę Bondi Beach nad oceanem. Chcieli trochę poszaleć, korzystając z tego, że są w tak cudownym, malowniczym mieście. Wskoczyli więc na skutery wodne i szaleli na falach, nie obawiając się, że zaatakuje ich jakiś ciekawski rekin. Później wzięli udział w turnieju siatkówki plażowej i poszli ponurkować z delfinami. Niewiarygodnie kolorowy, podwodny świat, stał przed nimi otworem. Oglądali koralowce, nadpływające ławice ryb i inne stworzenia, które zamieszkiwały to miejsce. Sydney to największe i zarazem najpiękniejsze miasto Australii, które wyróżnia się ogromem atrakcji turystycznych. Położone na wschodnim wybrzeżu pomiędzy Pacyfikiem a Górami Błękitnymi. Jest największą, naturalną zatoką i portem świata. Popołudniu poszli do Centrum miasta kupić pamiątki dla bliskich. Zwiedzali muzea i słynną Operę House, która jest atrakcją tego miasta, a szczególnie kształt dachu tego gmachu. Budowana była przez szesnaście lat, a na jej budowę wydano sto milionów dolarów. Bardzo często na scenie opery odbywają się koncerty sławnych gwiazd ze świata muzyki. W mieście tym jest tyle atrakcji dla odwiedzającym turystów, że żaden człowiek nie jest w stanie się nudzić. Wieczorem Elizabeth i jej zespół poszli na imprezę muzyczną, która trwała do samego rana. Śpiewali, tańczyli i brali udział w różnych konkursach. Spacerując wzdłuż klifowych wybrzeży Pacyfiku, obserwowali zachód słońca, który stał się niezapomnianym widokiem. Przyjemny wiaterek i towarzyszący im szum oceanu oraz bliskość natury dodawały temu wyjątkowemu miejscu szczególnej atmosfery.

Nazajutrz dołączył do nich przewodnik, którego zaprosili do podróży po Australii. Był strażnikiem parku, przez który będą się przedzierać. Znał okolicę, a potrzebny był im ktoś, kto poprowadzi ich bezpiecznymi trasami. Postanowili, że pójdą do tej samej jaskini, co wskazywał im Jonatan, ponieważ wszystko wskazywało na to, że tam rośnie roślina, której szukają. Mieli również nadzieję, że spotkają odkrywców, bo wyruszyli w to samo miejsce, lecz trochę wcześniej. Zapakowali najpotrzebniejsze rzeczy, duży zapas wody do jeepa i wyruszyli w nieznaną świat dzikości, wiedząc, że przeżyją wspinałą przygodę. Byli tacy podekscytowani.

Australia jest najmniejszym kontynentem na Ziemi, a większą jej część stanowią pustynie, które otaczają rosnące na obrzeżach kolczaste krzewy akacjowe. Sawanny, w których żyją misie koala. Ledwo można je zobaczyć, ponieważ siedzą wysoko w koronach drzew eukaliptusowych i prawie ciągle śpią.

Przemierzając szlak po parku, ekipa naukowców zauważyła stado Daniela skubiących małe gałązki drzew. Ich młode, które trzymały się blisko swoich mam i samce z szerokim, pięknym porożem, spacerujące z dumnie podniesioną głową. Jadąc dalej obserwowali pożywiające się drapieżniki. Po chwili zatrzymali samochód. Smutno patrzyli, jak bezlitośnie wyszarpują kawał mięsa z jeszcze żywej ofiary. Słyszeli chrupanie kości i pęknięcie wnętrzości. Widok ten rozrywał im serce. W naturze każdy dzień to walka o przetrwanie, której nie da się niestety przerwać. Chciałoby się pomóc temu zwierzęciu, ale w ten sposób zachowana jest równowaga w przyrodzie i naukowcy o tym wiedzieli. Dla ludzi to

okropny widok, jak mniejsze, bezsilne stworzenie staje się w okropny sposób pokarmem.

Dotarli do miejsca, z którego samochód już nie mógł dalej jechać. Szli z ogromną ostrożnością przez gęsto zarośnięty las, uważając na zagrożenia, które czyhały na ich życie. Ciężko, obciążeni sprzętem i bagażem podręcznym, krok po kroku przesuwali się w głąb. Robiło się coraz nieprzyjemniej. Jadowite stworzenia gotowe były w każdym momencie zaatakować ich. To nieprzewidywalna kraina. Zdawali sobie z tego sprawę, dlatego nie mogli dopuścić do takiego zdarzenia. Szpital był za daleko i nie zdążyliby dojechać, żeby otrzymać pomoc medyczną. Najgorsze były noce. Rozpalali ogniska, żeby chroniły ich od ataku dużych zwierząt, namioty szczelnie zamykali, ale i tak obawiali się węży czy pajaków, które mogłyby przedostać się i wślizgnąć do śpiwora. Spali, na zmianę czuwając.

Przed nimi była rzeka, którą musieli przepłynąć. Gdy zastanawiali się, jak to zrobić, John zauważył przykrytą gałęziami łódź, więc zapakowali się do niej i zaczęli wiosłować. Po pewnym czasie spojrzeli wysoko na drzewa eukaliptusowe, które rosły przy samym brzegu i zobaczyli niezdarnie schodzącego koalę. Wszedł do wody, podreptał trochę, napił się i zaczął płynąć.

– To niewiarygodne – powiedziała Elizabeth.

– Pewnie chce przedostać się tak jak my na drugi brzeg – dodała.

Zrozumieli, że Australia jest miejscem, w którym wszystko może się wydarzyć. Tego dnia doświadczyli czegoś niezwykłego, ponieważ koalę bardzo rzadko można spotkać płynącego w wodzie.

– Zwierzęta potrafią zaskakiwać – powiedziała Katy.

Po drugiej stronie rzeki znajdowały się tereny podmokłe, na których rosło dużo roślinności przystosowanej do takich warunków. Mnóstwo przeróżnych owadów brzęczało im nad głowami. Co jakiś czas przelatywało jaskrawo ubarwione ptactwo, wydając krzykliwe, nieznośne dźwięki. Czuli się tam nieciekawie. Miejsce to zaliczało się do najbardziej ponurych, chłodnych i wilgotnych miejsc Australii. Co jakiś czas mieli wrażenie, jakby coś ich obserwowało, jakby coś za nimi szło. Nogi mieli po kolana w gęstej wodzie. Co prawda założyli długie, mocniejsze buty, żeby ochronić się przed zębami jadowymi węży, ale i tak dreszcze przesywały im całe ciało. Szli coraz szybciej, obserwując oczy i nozdrza, które wystawały ponad powierzchnię wody. Krokodyle tylko czekały zanurzone w wodzie, aż oni popełnią jakiś błąd i tak stało się. Przewodnik wpadł w dół wypełniony gęstym błotem, który jak ssawka wciągał go do środka. Biolodzy szybko ruszyli mu z pomocą. Złapali za ręce i próbowali wyciągnąć. Hałas, który robili wzbudził niepokój u krokodyli, więc zaczęły sunąć w ich stronę. Nagle jedno zwierzę niespodziewanie wychyliło się z płytkiej wody i złapało przewodnika za nogi. Wszyscy bali się, ale walczyli z tym krwiożerczym gadem. Elizabeth i Katy, wrzeszcząc straszliwie głośno, uderzały w jego łeb czym tylko popadło z myślą, że puści. John i Edward ciągnęli przewodnika za ręce, ale to tylko rozdrażniło krokodyla. Zaczął się obracać, rozszarpując go na strzępy, jakby był szmacianą lalką. Robił to z taką siłą, że żadna istota żywa nie miałaby żadnych szans na przeżycie, będąc w jego szczękach. W Australii zamieszkuje najgroźniejszy dla ludzi

gatunek krokodyla. To krokodyl różańcowy. Potężny, o wadze dochodzącej do tysiąca kilogramów i długości nawet do siedmiu metrów, potrafi zaatakować i uśmiercać nawet na lądzie. Jest największym żyjącym gadem. Naukowcy wiedzieli o tym, ale postawili sobie cel i za wszelką cenę gotowi byli odszukać to, po co tu przyjechali.

Po chwili, nie wiadomo skąd, zostali otoczeni przez inne krokodyle. Byli w szoku, krzyczeli, płakali, ale wiedzieli, że już nie mogą nic zrobić i muszą jak najszybciej opuścić to okropne miejsce. Biegli ile sił w nogach, nie zważając już nawet na niebezpieczeństwa wokół nich. Krokodyle, węże i jadowite robactwo nie były już dla nich przeszkodą. Jako biolodzy wiedzą, że weszli na terytorium tych zwierząt, i że one tam rządziły, lecz nie myśleli, że to akurat ich spotka, że tak okrutnie się skończy. Nie wzięli pod uwagę tego, że w naturze każdy dzień jeden dzień, to bezlitosna walka o przetrwanie.

Wykończeni ucieczką z bagien zatrzymali się przy niewielkim, porośniętym zieloną roślinnością wzniesieniem, żeby chwilę odpocząć i nabrać sił. Czterdziestostopniowy upał dawał się im we znaki. Skończyła się woda do picia, a po drodze pogubili większość rzeczy, które mieli ze sobą. Zaczęli wspinać się żeby przejść na drugą stronę z myślą, że może kogoś spotkają i ten ktoś im pomoże. Gdy weszli na szczyt, stanęli jak wryci, aż tchu im zabrakło. Widok był przepiękny. Wąwóz wyrzeźbiony przez rzekę, klify wysokie nawet do stu metrów, porośnięty paprociami. W oddali las, który wydawało się, wydobywał się z wody. Mnóstwo najpiękniej ubarwionych rajskich ptaków szybowało nad całym wąwozem, a w koronach drzew widać było ich gniazda, które zbudowane były

z patyków. Doświadczyli fantastycznego widoku, pięknego, nieznanego zakątka. W tym miejscu to przyroda była królową. Odpoczęli przy pobliskim jeziorze. Umyli się, przeprali ubrania, a potem powiesili je na gałęziach, żeby wyschły. Posilili się tym, co jeszcze im zostało i uzupełnili baniaki wodą. Siedzieli przy rozpalonym ognisku smutni i przez jakiś czas nie wypowiadali ani jednego słowa, jakby chcieli w milczeniu uczcić śmierć przewodnika, który tak bardzo był im pomocny. Zastanawiali się, gdzie w ogóle są. Nie mieli map i nie znali Australii, a w dodatku najprawdopodobniej zeszedli z trasy. Byli kompletnie sami w nieznanym i niebezpiecznym miejscu. Cała ta sytuacja bardzo ich poruszyła. Gdy Katy zaproponowała, żeby wrócili i zaprzestali poszukiwań, Elizabeth wpadła w jakiś dziwny szal, przekonując wszystkich do pozostania i kontynuowania poszukiwań roślinki, która przyniesie ulgę chorym ludziom. Oparła głowę na ramieniu Johna i opowiadała, że z pęcherzycą zwyczajną ma do czynienia na co dzień. Nikt nie wiedział, o czym ona mówi. Zaskoczyło ich to. Okazało się, że matka Elizabeth cierpi na tę chorobę, a ona bardzo kocha swoją matkę i staranie się nią opiekuje. Mówiła, jak ogromne łzy cieką jej po policzkach, gdy pomaga jej nawet przy najdrobniejszej czynności, bo wie i widzi, że jej całe ciało jest w otwartych ranach i nic nie może na to poradzić. Serce ścisną się jej nawet na samą myśl o matce, dlatego postanowiła coś zrobić, by pomóc. Wydawało jej się, że właśnie otrzymała tę szansę, przedziwną roślinkę, którą teraz tylko musi znaleźć. Elizabeth oczywiście ma żal w sercu, tak jak inni, że zginął człowiek, ale mimo wszystko musi być silna i być podporą dla innych w tych trudnych chwilach.